



The Holy See

MSZA ŚWIĘTA W NIEDZIELE PALMOWA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Plac św. Piotra

Niedziela Palmowa, 2 kwietnia 2023 r.

[Multimedia]

„Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (*Mt 27, 46*). To wołanie, które powtarzamy w dzisiejszej liturgii w psalmie responsoryjnym (por. *Ps 22, 2*), jest jedynym wypowiedzianym przez Jezusa na krzyżu, według Ewangelii, której wysłuchaliśmy. Są to zatem słowa, które wprowadzają nas w istotę męki Chrystusa, w kulminację cierpień, które znosił On, aby nas zbawić. „Czemuś Mnie opuścił?”.

Wiele było cierpień Jezusa, i za każdym razem, gdy słuchamy opisu Męki Pańskiej, przenikają one do naszego wnętrza. Były cierpienia *ciała*: pomyślny o policzkowaniu, o biciu, o biczowaniu, o koronie cierniowej, o męce krzyża. Były cierpienia *duszy*: zdrada Judasza, zaparcia się Piotra, wyroki, zarówno religijne, jak i świeckie, szyderstwa strażników, obelgi pod krzyżem, odrzucenie przez wiele osób, totalna klęska, opuszczenie przez uczniów. Jednak w całym tym cierpieniu, Jezusowi pozostawała jedna pewność: bliskość Ojca. Teraz jednak dzieje się coś niewyobrażalnego; przed śmiercią woła On: „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*”. Opuszczenie Jezusa.

Oto najbardziej rozdzierające cierpienie, jest to cierpienie *ducha*: w najbardziej tragicznej godzinie Jezus doświadcza opuszczenia przez Boga. Nigdy wcześniej nie nazwał Ojca ogólnym imieniem „Bóg”. Aby przekazać nam siłę tego faktu, Ewangelia przytacza to zdanie również w języku aramejskim. To jedyne spośród wypowiedzianych przez Jezusa na krzyżu, które dociera do nas w języku oryginalnym. Realnym wydarzeniem jest skrajne uniżenie, to znaczy opuszczenie przez

Ojca, opuszczenie przez Boga. Pan cierpi tak bardzo z miłości do nas, że trudno nam to nawet pojąć. Widzi zamknięte niebo, doświadcza gorzkiej granicy życia, egzystencjalnej katastrofy, załamania się wszelkiej pewności; wykrzykuje najważniejsze ze wszystkich „dlaczego?”. „Ty, Boże, dlaczego?”.

Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Czasownik „opuścić” ma w Biblii mocny wydźwięk. Pojawia się w chwilach skrajnego cierpienia – w kontekście miłości zawiedzionych, odrzuconych i zdradzonych; w odniesieniu do odrzuconych i abortowanych dzieci; w sytuacjach odtrącenia, wdowieństwa i osierocenia; w wycieńczonych małżeństwach, w wykluczeniach, które pozbawiają więzi społecznych, w ucisku niesprawiedliwości i w samotności choroby; krótko mówiąc, w przypadkach najdrastyczniejszego zerwania więzi. Wtedy, wypowiada się to słowo: „opuszczenie”. Chrystus wziął to na krzyż, biorąc na siebie grzech świata. A w momencie kulminacyjnym On sam, jednorodzony i umiłowany Syn, doświadczył sytuacji najbardziej Mu obcej – opuszczenia, oddalenia Boga.

Dlaczego posunął się tak daleko? *Dla nas*, nie ma innej odpowiedzi. Dla nas. Bracia i siostry, dziś nie mamy do czynienia z przedstawieniem. Każdy, słysząc o opuszczeniu Jezusa, każdy z nas niech powie do siebie: *dla mnie*. To opuszczenie jest ceną, którą zapłacił za mnie. Stał się solidarny z każdym z nas aż po kres, aby *całkowicie* być z nami. Doświadczył opuszczenia, aby nie pozostawić nas zakładnikami rozpacz i aby na zawsze być u naszego boku. Uczynił to dla mnie, dla ciebie, aby istniała nadzieja, kiedy ja, ty czy ktokolwiek inny znajdzie się przyciśniętym plecami do muru, zagubionym w ślepych zaułku, pogrążonym w otchłani opuszczenia, wciągniętym w wir wielu „dlaczego” bez odpowiedzi. On dla mnie, dla ciebie. To nie jest koniec, bo Jezus był tam, a teraz jest z tobą: On, który przecierpiał dystans porzucenia, aby w swojej miłości przyjąć każde nasze oddalenie. Aby każdy z nas mógł powiedzieć: w moich upadkach – każdy z nas upadł wiele razy – w mojej rozpacz, kiedy czuję się zdradzony lub gdy zdradziłem innych, kiedy czuję się odrzucony lub odrzuciłem innych, kiedy czuję się opuszczony lub opuściłem innych, pomyślimy, że On został opuszczony, zdradzony, odrzucony. I tam Go znajdujemy. Kiedy czuję się zagubiony i popełniłem błąd, kiedy nie mogę już sobie poradzić, On jest ze mną; w moich wielu „dlaczego” bez odpowiedzi, On w nich jest.

Pan zbawia nas w ten sposób, wychodząc od naszych pytań: „dlaczego?”. Wychodząc od nich, odsłania nam *nadzieję*, która nie zawodzi. Istotnie, doświadczając skrajnego opuszczenia na krzyżu, nie ulega rozpacz – to jest granica – lecz się modli i powierza się. Wykrzykuje swoje „czemu?” słowami Psalmu (22, 2) i oddaje się w ręce Ojca, choć czuje, że jest On daleko (por. Łk 23, 46), albo nie czuje Go, bo znajduje się w opuszczeniu. Zawierza się w opuszczeniu. W opuszczeniu nie przestaje miłować swoich, którzy zostawili Go samego. W opuszczeniu przebacza tym, którzy Go ukrzyżowali (w. 34). Oto otchłań naszego ogromnego zła zostaje zanurzona w jeszcze większej miłości, tak że wszelkie nasze oddzielenie przekształca się w komunie.

Bracia i siostry, taka miłość, cała dla nas, aż do końca, miłość Jezusa, zdolna jest przekształcić nasze serca z kamienia w serca z ciała. Jest to miłość litości, czułości, współczucia. Taki jest styl Boga: bliskość, współczucie i czułość. Taki jest Bóg. Opuszczony Chrystus motywuje nas, abyśmy Go szukali i miłowali w opuszczonych. W nich bowiem są nie tylko potrzebujący, ale jest On, opuszczony Jezus, Ten, który nas zbawił, zstępując w głąb naszej ludzkiej kondycji. Jest z każdym z nich, opuszczonych aż do śmierci... Myślę o tym człowieku, tak zwanym „z ulicy”, Niemcu, który umarł pod kolumnadą, sam, opuszczony. On jest Jezusem dla każdego z nas. Tak wielu potrzebuje naszej bliskości, tak wielu opuszczonych. Ja też potrzebuję, aby Jezus okazywał mi czułość i zbliżał się do mnie, dlatego idę, aby Go znaleźć w opuszczonych, samotnych.

Pragnie On, abyśmy troszczyli się o braci i siostry, którzy są do Niego najbardziej podobni, do Niego, w momencie skrajnego cierpienia i osamotnienia. Dzisiaj, drodzy bracia i siostry jest bardzo wielu „opuszczonych chrystusów”. Całe narody są wyzyskiwane i pozostawiane same sobie; są ubodzy, którzy żyją na skrzyżowaniach naszych dróg, a z którymi nie mamy odwagi wymienić spojrzenia; są migranci, którzy dla nas nie mają już twarzy, ale są numerami; są odrzuceni więźniowie, osoby skatalogowane jako problem. Ale jest też wielu opuszczonych, niewidzialnych, ukrytych „chrystusów”, których odrzuca się w białych rękawiczkach: to nienarodzone dzieci, starcy pozostawieni w osamotnieniu – może to być twój tata, twoja mama może, dziadek, babcia, porzuceni w zakładach geriatrycznych – chorzy, których nikt nie odwiedza, niepełnosprawni, którzy są lekceważeni, ludzie młodzi, którzy odczuwają wielką wewnętrzną pustkę, a których krzyku cierpienia nikt tak naprawdę nie słucha. I którzy nie znajdują innej drogi niż samobójstwo. Dzisiejsi porzuceni. Dzisiejsi chrystusi.

Opuszczony Jezus prosi nas, abyśmy mieli oczy i serca otwarte na opuszczonych. Dla nas, uczniów Opuszczonego, nikt nie może pozostać na marginesie, nikt nie może być pozostawiony samemu sobie; ponieważ, pamiętajmy o tym, że odrzuceni i wykluczeni są żywymi ikonami Chrystusa, przypominają nam o Jego szalonej miłości, o Jego opuszczeniu, które wybawia nas od wszelkiej samotności i rozpacz. Bracia i siostry, prosimy dziś o tę łaskę: abyśmy umieli kochać Jezusa opuszczonego i umieli miłować Go w każdym opuszczonym, w każdej opuszczonej. Prośmy o łaskę, byśmy potrafili dostrzegać i potrafili rozpoznawać Pana, który w nich wciąż woła. Nie pozwólmy, by Jego głos zaginął w ogłuszającej ciszy obojętności. My nie zostaliśmy pozostawieni przez Boga sami; zatroszczmy się o tych, którzy są pozostawieni sami. Wtedy, tylko wtedy uczynimy własnymi pragnienia i uczucia Tego, który dla nas „ogłosił samego siebie” (*F/p* 2, 7). Ogłosił się całkowicie dla nas.